



Katolicyzm, czyli polskość

Pojęcie „Polak katolik” jest często przyjmowane ironicznie jako kolejny element „bogoojczyźnianej tradycji” wykpiwanej – wczoraj i dziś – przez zwolenników tzw. krytycznego spojrzenia na historię Polski. Tymczasem pojęcie „Polaka katolika”, jego utrwalenie się w zbiorowej świadomości Polaków, jest jednym z owoców epoki dziewiętnastowiecznej niewoli, gdy nie było państwa polskiego na mapach Europy.

Państwa nie było, ale pozostał Kościół katolicki na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej jako jedyna instytucja, która – po pierwsze – obejmowała w sensie terytorialnym wszystkie państwa polskiego zniszczonego przez zaborców, a po drugie – co okazało się niezmiernie istotne z biegiem kolejnych dekad czasu niewoli – był jedyną instytucją skupiającą wszystkie warstwy społeczne Narodu Polskiego – od arystokracji po włościan.

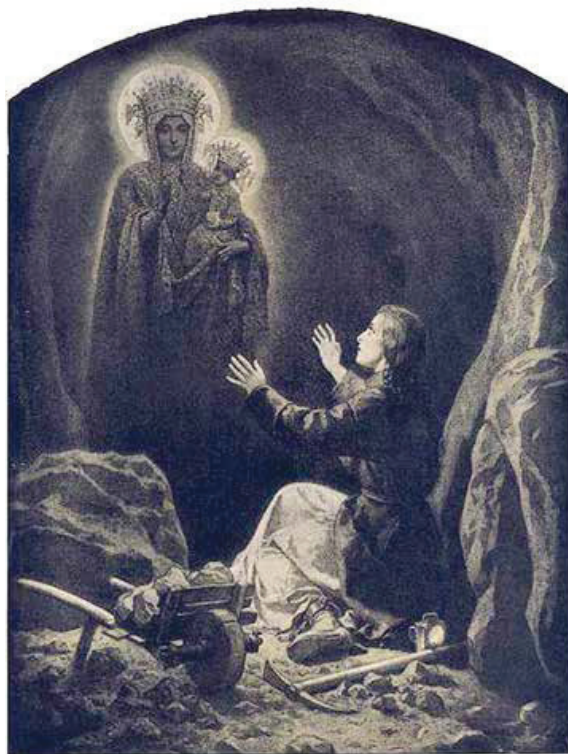
Jak pozostał jeden Naród Polski

Ten ostatni fakt był pierwszorzędnej wagi dla przetrwania naszego Narodu jako wspólnoty, nie tylko w sensie trójzaborowym, ale w sensie socjologicznym. Strategicznym bowiem celem władz zaborczych było doprowadzenie do wykształcenia się z biegiem czasu dwóch „narodów polskich”. Jednego złożonego – jak głosiła propaganda państw zaborczych – z „wichrzycieli”, „ciągniętych buntowników, niewdzięcznych za dobrodziejstwa cywilizacji”, które miały przynieść rządy zaborców. W tej roli obsadzano dawny „naród polityczny”, czyli polską szlachtę (ziemiaństwo).

Przeciwagą dla „buntowników” i „wichrzycieli” miał być drugi „naród polski” powstały na skutek starań władz zaborczych, a złożony z lojalnych i wdzięcznych za doznane „dobrodziejstwa” polskojęzycznych poddanych. W tej roli obsadzano przede wszystkim polskich chłopów.

To, że na początku dwudziestego wieku ziszcilo się wołanie Zygmunta Krasińskiego o „jeden cud – z szlachty polską polski lud”, było zasługą polskiego Kościoła, tysiące polskich księży – w większości dzisiaj bezimiennych, którzy byli pomostem między polskim dworem a polską wsią.

To właśnie dlatego władze zaborcze szczególnie mocno i wytrwale represjonowały katolickie zakony poddawane kasatom i konfiskatom ich majątku już od pierwszego rozbioru, gdyż swoim istnieniem i pracą duszpasterską były wspomnianym łącznikiem między polską wsią a dworem. Likwidacja setek klasztorów na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej przez wszystkich trzech zaborców (pamiętajmy, że w Galicji aż do połowy XIX wieku panował wrogi wobec Kościoła józefinizm) w ciągu całego okresu niewoli nie tylko była znacznym ograniczeniem możliwości duszpasterskich, ale również zawężeniem możliwości spotkania się polskiego wło-



„Widzenie”
z cyklu
„Lithuania”,
Artur
Grottger

ścianina z polskim szlachcicem na wspólnych nabożeństwach, przy okazji lokalnego kultu lub misji świętych.

Nierozważalny sojusz „ohtarza i Narodu”

Mimo tych ciosów Kościół na podzielonych ziemiach Rzeczypospolitej przetrwał, a ciągle represje, które spadały nań ze strony władz zaborczych, przynosiły efekt odwrotny od oczekiwanego przez ich autorów. Katolicyzm coraz silniej zrastał się z polskością (jak na przykład w zaborze pruskim po bismarckowskim Kulturkampfe), a polskość coraz częściej wyrażana była za pomocą form religijnych. Szczególnym wyrazem istnienia tego „sojuszu religii katolickiej z Narodem” była odnowa moralna – nie tylko ograniczona do Królestwa Kongresowego – na krótko przed wybuchem Powstania Styczniowego. Zarówno w Poznaniu, jak i w Warszawie tysiące Polaków ze wszystkich warstw społecznych (co z niepokojem odnotowywały władze zaborcze) na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku wyrażało swój patriotyzm i dążenie do niepodległości, uczestnicząc w katolickich nabożeństwach oraz śpiewając pieśni łączące motywy religijne z narodowymi (na czele z hymnem „Boże, coś Polskę”).

Cały Naród ze wszystkich trzech zaborów i ze wszystkich warstw społecznych spotykał się, „przeliczał się” na szlakach pielgrzymkowych do sanktuariów poświęconych Matce Bożej Królowej Korony Polskiej (tytuł zakazany przez cenzurę państw zaborczych). Jak pisał w odezwie z 1 stycznia 1864 r. ostatni dyktator Powstania Styczniowego, a dziś

kandydat na ołtarze Romuald Traugutt: „Weźcie się do roboty, Działtwo Polska, nie leniwo, w Bogu ufając, mężnie i wytrwale sobie poczynając, a Bóg Najwyższy za przyczyną Matki Najświętszej Królowej Polski wprędce nas od tej szarańczy moskiewskiej uwolni!”.

Matka i Królowa przyszła w sukurs w najgorszym momencie dla Narodu nękanego z jednej strony bismarckowskim Kulturkampfe, a z drugiej brutalną rusyfikacją po upadku styczniowej insurekcji. W 1877 r. przemawiając w zakazanym przez władze zaborcze (pruskie) języku polskim, wezwała w Gietrzwałdzie polskie dzieci, a za ich pośrednictwem cały Naród do chwycenia za broń, którą potem św. Maksymilian Kolbe nazywał „strzelaniem do szatana”. To był Różaniec, który już wcześniej wpisał się w kontekst naszej walki o wolność. Po raz pierwszy kółka różańcowe zyskują popularność przed Powstaniem Styczniowym. Za sprawą bł. Honorata Koźmińskiego, wielkiego promotora Żywego Różańca, róże różańcowe staną się największym ruchem społecznym integrującym Polaków w trzech zaborach.

Gietrzwałdzkie objawienia, które miały miejsce w najcięższym czasie niewoli – w zaborze rosyjskim gwałtowna rusyfikacja po upadku Powstania Styczniowego, w zaborze pruskim apogeum Kulturkampfu, na arenie międzynarodowej głucho milczenie o sprawie polskiej po triumfie Prus nad napoleońską Francją w 1871 r. – były naprawdę opatrzoną księciem znakami. Nie tylko ożywiły katolicyzm na Warmii, ale – wbrew represjom władz pruskich i defamacyjnej kampanii w niemieckiej prasie liberalnej –

przyciągnęły rzesze polskich pielgrzymów ze wszystkich zaborów i ze wszystkich warstw społecznych.

Kościół katolicki okazał się również skuteczną przeszkodą na drodze realizowania przez władze zaborcze polityki „przymusu modernizacyjnego”, tj. wykorzystywania zachodzących w całej dziewiętnastowiecznej Europie społecznych procesów modernizacyjnych dla wspierania antypolskiej polityki. Na przykład kolejne pokolenia oświeconych (po 1848 r. coraz wyraźniej liberalną ideologią) pruskich reformatorów, którzy swoim celem na ziemiach polskich uczynili „zrobienie ze Słowian i niewolników, ludzi i Niemców” (słowa szefa pruskiej administracji na Pomorzu Gdańskim, Theodora von Schöna urzędującego po kongresie wiedeńskim), jako najpoważniejszą przeszkodę na tej drodze widzieli właśnie Kościół katolicki. Mieli zresztą całkowitą rację, albowiem to dzięki wsparciu Kościoła miał szanse zaistnieć oddolny, polski prąd samomodernizacji w postaci ruchu organicznikowskiego, który jako swoje główne zadanie traktował odbudowę „towarzystwa społecznej” (Karol Marcinkowski) między Polakami. Zaangażowanie w to dzieło kolejnych pokoleń „księży społeczników” okazało się trudne do przecenienia, bowiem to obecność – jako „patronów” – kapłanów we władzach polskich spółek zarobkowo-pożyczkowych, banków ludowych, towarzystw dobroczynnych, przekonała polskich chłopów, że nie są to „pańskie inicjatywy” (jak usiłowała wmówić im propaganda zaborców), ale sprawy dotyczące całego Narodu wybierającego się na wolność. ●



Prof. Grzegorz
Kucharczyk



Książkę „**NIEPODLEGŁOŚĆ WYSZŁA Z GIETRZWAŁDU**” można nabyć w księgarniach „**Naszego Dziennika**”:

w WARSZAWIE,
al. Solidarności 83/89,
tel. (22) 850 60 20, (22) 850 60 00
e-mail: ksiegarnia.wawa@naszdziennik.pl

w KRAKOWIE, ul. Starowiślna 26/4U, tel. (12)
431 02 45, e-mail: ksiegarnia@naszdziennik.pl
e-mail: zamowienia@naszdziennik.pl